

W sercu Afryki

*Wywiad przeprowadzony przez Jerzego Marcola z Nessiel Nodzi Bogoto,
dyrektorem ATALTRAP w Czadzie*

J.M.: Mam przywilej przedstawić Nessiel Nodzi Bogoto z Czadu. Pragniemy porozmawiać o służbie kościoła w jego kraju w kontekście tłumaczenia Biblii oraz pracy alfabetyzacyjnej. Czy mógłbyś opowiedzieć nam, na czym polega Twoja rola i odpowiedzialność?

N.N.B.: Jestem bardzo wdzięczny Bogu za możliwość, jaką mi stworzyłeś, by przedstawić naszą pracę na łamach waszego pisma. Z całego serca pragnę opowiedzieć o tym, co Bóg czyni w tym zakątku świata.

Pracujemy w ramach ATALTRAP, Stowarzyszenia Kościelnego Na Rzecz Tłumaczenia Biblii i Alfabetyzacji. Przez ponad 10 lat pełnię w nim rolę dyrektora wykonawczego. Wcześniej pracowałem, jako wykładowca w koledżu dla nauczycieli, jednak Bóg wyraźnie przemówił do mnie, że powinienem zwolnić się z tej funkcji, aby w pełnym wymiarze pracować w Stowarzyszeniu.

Czad znajduje się jakby w sercu Afryki, otoczony zewsząd innymi krajami, bez dostępu do morza, jest równocześnie jednym z najbiedniejszych krajów świata. Używa się tu, co najmniej 126 języków, spośród których tylko 7 posiada przetłumaczoną całą Biblię, około 15 ma gotowy Nowy Testament i ponad 10 ma dostęp do niewielkich fragmentów Pisma Świętego. Naszym wyzwaniem pozostaje nadal około sto grup językowych, które potrzebują tłumaczenia. Obecnie prowadzimy osiem projektów językowych. To Bóg czyni w Czadzie.

J.M.: Czy w pracę zaangażowani są tylko miejscowi ludzie?

N. N. B.: Wielu naszych pracowników to wierzący obywatele Czadu, ale współpracujemy z chrześcijanami z różnych krajów, którzy wspólnie z nami robią wszystko, aby jak najszybciej kolejne grupy językowe otrzymały Boże Słowo w języku swojego serca. Do tej pory otrzymaliśmy sporą pomoc od misjonarzy z zagranicy, którzy mieli znaczący udział w przetłumaczonych tekstach biblijnych.

W naszym kraju jest około 36% chrześcijan, są też wyznawcy animizmu i religii szamanistycznych, ale większość to muzułmanie. Kościół podejmuje działania, aby Słowo Boże było dostępne dla każdego.

J.M.: W jaki sposób uwierzyłeś w Jezusa?

N. N. B.: Wyznam, że byłem bardzo uprzywilejowany, gdyż mój ojciec był pastorem i od dzieciństwa miałem nieograniczony dostęp do ewangelii. Relację z Panem Jezusem, jako moim Zbawicielem, rozpocząłem bardzo wcześnie, bo już w wieku około siedmiu lat. Po dziesięciu latach od mojego nawrócenia zostałem ochrzczony. Poprzez uczestnictwo w różnych grupach chrześcijańskich dla dzieci i młodzieży Bóg uczył mnie i kształtował, a fakt, że mogłem część mojej edukacji odbyć zagranicą sprawił, że zawsze czułem się dobrze i blisko z wierzącymi z różnych krajów i kultur.

J.M.: Czy mógłbyś powiedzieć jak wygląda sytuacja edukacyjna w Czadzie i jak organizowana jest praca alfabetyzacyjna. Czy w tych grupach językowych, które posiadają już przetłumaczone Słowo Boże ludzie są w stanie je czytać?

N. N. B.: To ogromne wyzwanie! Przeciętnie liczba umiejących czytać i pisać w różnych grupach językowych waha się od 10 do 15 procent. Jeśli w jakimś ludzie 20% ludzi umie czytać i pisać, to jest bardzo dobrze. Generalnie w kraju ponad 60% ludzi to analfabeci, a wśród kobiet ten procent jest jeszcze wyższy, nieraz ponad 80%. Niestety, nawet w grupach językowych, które posiadają już przetłumaczone Boże Słowo, nadal mamy poważne problemy z nauczaniem ludzi czytania i pisania. Znam kościoły, które liczą około 400 członków, a tylko 3-4 osoby umieją czytać i pisać. ATALTRAP istnieje już ponad piętnaście lat, ale nadal naszym największym „ polem bitwy ” jest analfabetyzm. Można nawet przetłumaczyć Biblię dla jakiegoś narodu, ale jak sprawić, aby Słowo żywego Boga trafiło między ludzi? Nadal są grupy etniczne, które choć posiadają Boże Słowo w swoim języku to ciągle nie mają rozpoczętego programu alfabetyzacyjnego. Nasza organizacja dokłada wszelkich starań, aby w wioskach, w zborach, w lokalnych społecznościach zaangażować się w tę pracę.

- J.M.:** Jak to wygląda w praktyce? Czy tylko kościołom zależy na edukacji ludzi? Czy otrzymują również zachętę ze strony państwa?
- N.N.B.:** Może to brzmi dziwnie, ale moim zdaniem jest to na pierwszym miejscu odpowiedzialnością kościoła. To nam zależy na tym, by ludzie potrafili sami karmić się duchowo. Owszem, ze strony władz mamy oficjalne poparcie i zezwolenie na upowszechnianie edukacji podstawowej w językach plemiennych, ale nie przekłada się to na pomoc materialną czy administracyjną. O to musimy zadbać sami i to pozostaje zadaniem kościoła. Dlatego szukamy wszelkich możliwych sposobów, form współpracy, pomocy, także z zagranicy, aby jak najszybciej Pismo Święte trafiło w ręce ludzi. Stąd taki nacisk na tłumaczenia i program alfabetyzacyjny.
- J.M.:** W jaki sposób rekrutujecie nauczycieli, jak przygotowujecie materiały?
- N.N.B.:** To przede wszystkim inicjatywa kościołów. Szukają odpowiednich ludzi wśród swoich członków lub innych chętnych z danej grupy językowej, szkolą ich, przygotowują, wyposażają i wysyłają. Umiejętność czytania i pisania wpływa na podniesienie prestiżu w społeczeństwie i raczej nie ma problemów ze znalezieniem chętnych. Ludzie pragną wyrwać się z ubóstwa, a zdolność czytania i pisania często z tym się łączy.
- J.M.:** Domyślam się, że do tego zadania potrzeba bardzo dużo ludzi.
- N.N.B.:** Oczywiście! Potrzebne są różne środki: osobowe, materialne i finansowe. Dopiero kiedy mamy wszystkie, możemy osiągnąć cel.
- J.M.:** W jaki sposób kościoły z innych krajów mogłyby wspierać tę służbę?
- N.N.B.:** Jesteśmy otwarci na różnego rodzaju pomoc. Mamy świadomość, że stanowimy jedno Ciało Chrystusowe. Kościoły zagraniczne mogą brać udział w naszej służbie, a czyniąc to mogą inwestować w to, co trwa wiecznie. Poprzez partnerstwo z ATALTRAP jest możliwość zaadoptowania pojedynczej grupy etnicznej i wspierania realizowanego tam projektu alfabetyzacji lub tłumaczenia w jednym z około setki narodów, które potrzebują Bożego Słowa. Można wspierać lokalnego tłumacza czy ewangelistę, pomóc w pracy administracyjnej czy wesprzeć koordynatora projektów alfabetyzacyjnych. Jest wiele różnych sposobów współpracy, a we wszystkim tym chodzi o to, by Biblia dotarła w zrozumiałych językach do ludzi Czadu.
- J.M.:** Część narodów Czadu to nomadowie prowadzący bardzo specyficzny styl życia. Jakie wiążą się z tym problemy i jak można im zaradzić?
- N.N.B.:** W naszej pracy chcemy być realistami. Nie byłoby mądrze przybyć do jakiegoś plemienia i ogłosić: „Przyjechaliśmy tu, aby stworzyć dla was alfabet i pismo!” podczas, gdy ludzie ci zmagają się z HIV, AIDS, malarią, biegunką bądź brakuje im czystej wody czy wody w ogóle. Może nie mają szkół, albo dzieci muszą pokonywać bardzo długi dystans do najbliższej. Są różnego rodzaju przeszkody. Musimy odpowiedzieć na różne potrzeby, zarówno fizyczne jak i duchowe. Możemy pomóc im zmienić ich warunki życia, aby byli gotowi zaakceptować Dobrą Nowinę, którą im niesiemy.
- J.M.:** Czy wasza organizacja posiada jakiś dokument w rodzaju „Wizji roku 2025” dla Czadu? **N.N.B.:** Nie, ale to bardzo ciekawy pomysł. Być może napiszemy coś takiego wkrótce. Wewnątrz naszej organizacji mamy plan, aby do 2025 roku objąć naszą pracą następnych 30 grup językowych, przy współpracy z kościołami, SIL i UBS (Zjednoczone Towarzystwo Biblijne). To szeroko zakrojony projekt, który objąłby te narody, w których jeszcze nie ma tłumaczenia Biblii lub gdzie ono właśnie się zaczęło.
- J.M.:** Jaki język w Czadzie jest językiem powszechnej komunikacji?
- N.N.B.:** Oficjalnie są to francuski i arabski. Jeśli dodamy je do 127 języków plemiennych to uczyni sprawę jeszcze bardziej skomplikowaną. Oficjalnym językiem powszechnej edukacji podstawowej jest francuski.

J.M.: Czy to znaczy, że w każdej grupie językowej są osoby, które znają język francuski?

N.N.B.: Niewielu. Władze ostatnio zaczęły kłaść nacisk na edukację w językach ojczystych, plemiennych. Okazuje się, że to najlepszy sposób kształcenia, a kościół robi to już od dawna poprzez prowadzenie programów alfabetyzacyjnych, szkoły biblijne, media w językach lokalnych itp. Cieszymy się, że oficjalnie edukacja zaczyna się w kościele i przez kościół.

J.M.: Jeśli znalazłoby się wsparcie dla waszej służby z zagranicy, w jaki sposób szukalibyście współpracowników, tłumaczy i nauczycieli?

N.N.B.: Obecnie mamy wykształconych i przygotowanych trzech lokalnych tłumaczy, którzy mogliby od razu rozpocząć służbę. Ze względu jednak na skrajne ubóstwo w naszych kościołach, brakuje im wsparcia finansowego. Mamy nadzieję w przyszłości uzyskać także od członków naszych kościołów dary do prowadzenia pracy misyjnej, ale najpierw wiele jeszcze musi się w naszym kraju zmienić. Na to trzeba czasu i tego trzeba ludzi nauczyć. Zadanie jest bardzo wielkie i z całą pewnością nie poradzimy sobie sami. Będziemy wdzięczni za każdą pomoc, której celem będzie wsparcie tłumaczy, pracowników alfabetyzacji i służb wspierających.

J.M.: Odwiedzałem wcześniej Mali i Etiopię gdzie mogłem poznać mniej więcej standard życia ludzi. Jak to wygląda w Czadzie? Jaki jest przeciętny dochód osoby, zakładając oczywiście, że ma ona pracę? Ile potrzebowałby lokalny tłumacz, aby skromnie żyć i spokojnie skoncentrować się na pracy?

N.N.B.: Myślę, że przeciętnie od sześciu do siedmiu tysięcy dolarów na rok. Ta suma może zmieniać się w zależności od współpracowników, jakich będzie potrzebował, od wyposażenia biura, kosztów podróży itp. Jeśli chodzi o ludzi z wiosek, którzy uczestniczą w projektach językowych, staramy się odwdzięczać za ich pomoc poprzez dary rzeczowe (np. odzież, obuwie) oraz wsparcie rządu 500 do 1000 \$.

J.M.: Niedawno wiele mówiono w mediach na temat waszego kraju w związku z nową falą uchodźców, którzy przybywają tu z Sudanu. Jak te wydarzenia wpłynęły na ogólną sytuację w Czadzie?

N.N.B.: Jestem zaangażowany w pomoc dla uchodźców i wraz z narodową organizacją charytatywną staramy się ulżyć ich ciężkiemu losowi. Przy współpracy przyjaciół z USA i Holandii niedawno rozdawaliśmy w obozach dla uchodźców paczki z darami w pudełkach po butach. Ta akcja jest chyba dobrze znana także w Europie. Na południu kraju mamy obozy tych, którzy uciekli z Republiki Środkowej Afryki, około 20.000 ludzi. Posuwając się bardziej na północ napotykamy uchodźców z Darfuru, Sudanu, tych jest o wiele więcej, ponad 200.000. Nie mówię tutaj o obywatelach Czadu, którzy na skutek działań wojennych musieli opuścić swoje strony rodzinne. Mimo niestabilnej sytuacji politycznej, grup rebeliantów w różnych częściach kraju i trudnego życia, wierzymy, że Pan nadal kontroluje całą tę sytuację i Jemu ufamy. Choć w oczach niektórych sytuacja się pogarsza, my ufamy Panu i jesteśmy wdzięczni, że On nas chroni.

J.M.: Jaka jest średnia długość życia w tej części Afryki?

N.N.B.: Oficjalnie uważa się, że ludzie żyją średnio około 50 lat, choć można spotkać także 60-cio czy 70-ciolatków. Wielkim problemem są HIV i AIDS, które gwałtownie się rozprzestrzeniają. Kolejne zagrożenie stanowi malaria. Ze względu na to, że ludzie nie mają dostępu do leków wielu z powodu niej umiera; zwłaszcza ogromne spustoszenie czyni wśród dzieci. Rodziców nie stać na zakup leków przeciwko malarii, (nawet jeśli kosztują tylko jednego dolara!) i tracą swoje dzieci. Często też ze względu na brak wiadomości o chorobie i analfabetyzm, nie przychodzą po pomoc, a potem jest już za późno. Jak można skutecznie głosić Ewangelię, jeśli ignoruje się te problemy?

J.M.: Czy zdarza się, że ludzie umierają z głodu?

N.N.B.: Tak, niestety, tak. Główną przyczyną tego problemu jest brak wody, co dało się we znaki szczególnie podczas ostatnich trzech lat. W wielu rejonach pora deszczowa kończy się, a na ziemię nie spada w tym czasie ani jedna kropla deszczu. To jest powodem wielkiego głodu.

J.M.: W tym rejonie, chyba najlepszym sposobem na zdobycie wody jest kopanie studni. Czy są organizacje, które w tym pomagają? Jak głęboko trzeba kopać?

N.N.B.: Co najmniej 30 do 60 metrów. Niektóre organizacje, jak na przykład World Vision, zajmują się tym, przy czym oczekują ze strony lokalnej społeczności niewielkiego udziału (od 100 do 400\$). Okazuje się jednak, że nawet ta nieduża suma jest poza ich możliwościami, bo ludzie żyją w nędzy.

J.M.: Bardzo dziękuję za rozmowę. Czy jest coś szczególnego, co chciałbyś przekazać chrześcijanom w Polsce?

N/N.B.: Jeśli ktoś chciałby być naszym partnerem w zdobywaniu ludzi dla Jezusa, przede wszystkim bardzo będziemy cenić Wasze modlitwy. Nie jest łatwo pracować misyjnie w pełnym wymiarze (10 lat temu zrezygnowałem z pracy zawodowej nauczyciela) i utrzymywać równocześnie rodzinę. Mamy pięcioro dzieci w wieku od czterech do siedemnastu lat. Takich osób jest u nas wiele, ale jeśli ich nie będzie, jak inni usłyszą Dobrą Nowinę? Dlatego jesteśmy wdzięczni za każdy dar i pomoc od naszych partnerów z innych krajów świata. Razem możemy zrobić wiele!